



Franciszek Ramik

część II z II

Sygnatura notacji: **N0609**

Data urodzenia: **1919 r.**

Data nagrania: **26.05.2012 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Kanada**

Prowadząca/y rozmowę: **Zofia Kunert, Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **część I: 51 min, część II: 35 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

„Warszawa” to był jakiś statek.

Franciszek Ramik: To był statek handlowy, który kursował po wybrzeżach, takich wariatów jak ja, to więcej było i myśmy... Ale w międzyczasie, nie chcę opowiadać, myśmy zabłądzili do Syrii. Okazało się, że w Syrii spotkaliśmy porucznika, który był w Legii Cudzoziemskiej, rozmawiał dobrze po polsku. Mówi, że po tej stronie to jest Grand Syria, po drugiej stronie to jest Turcja. Mówi: „Grand Syria rząd uznaje jako prawowity rząd Francji, rząd pana Lawara”. Lawar okazał się zdrajcą. My nie chcemy się wdawać w żadną dyskusję z rządem, który uznaje zdrajcę. I z powrotem przez [niezrozumiałe] żeśmy przeszli. Nikt nas nie pchał, nikt nie bronił. Wsiadaliśmy do wagonów, które były... Z powrotem jedzie pociąg, gdzie? Do Marsylii. W Marsylii stanął, no co, my wysiadamy. Okazało się, że tam był konsulaty brytyjski, ale już kilkaset Polaków takich jak my, oni byli ulokowani w szkole jakiejś tam. I w ten sposób myśmy się dostali do Turcji, do Mersin. W Mersinie myśmy stali do Bożego Narodzenia. Mieliśmy Boże Narodzenie spędzać w Turcji, a tymczasem: „Panowie, pakować się, jedziemy na Warszawę”. To było w przeddzień Wigilii. I myśmy znaleźli się na łodzi, która nas zawiozła na „Warszawę”. Na „Warszawę” i wszystko naturalnie po polsku. Jesteśmy w domu. I tak się skończyła, że tak powiem, pierwsza część. Dojechaliśmy do Hajfy, gdzie zameldowaliśmy się jako ochotnicy do wojska, więc kilku zatrzymali, bo nie dlatego, że podejrzani byli, bo myśmy sądzili, że szpiedzy, ale okazało się, że oni nie mieli absolutnie żadnych papierów. Oni nie wiedzieli, gdzie jadać. Myśmy wiedzieli, tam jest jakaś brygada polska. To oni co dopiero przeszli z Syrii do Palestyny z Kopańskim i naturalnie pułkownik Peszek, jeśli chodzi o piechotę. I tu się zaczęła moja kariera znowu z powrotem w Wojsku Polskim.

Czyli to było Boże Narodzenie czy po Bożym Narodzeniu, 1941 czy 1942?

Franciszek Ramik: To nie było ani 1941, ani 1942. To było 1940.

To jeszcze było w 1940.

Franciszek Ramik: To był koniec 1940 roku.

Ok, i co dalej?

Franciszek Ramik: Dalej ja przeszedłem przez ten obóz, że tak powiem, w Latrun. W Latrunie był punkt zborny brygady. Brygada już była w Egipcie. I naturalnie, ponieważ ja miałem rzekomo przeszkolenie wojskowe, więc już nie ceregielowali się ze mną, po niecałym tygodniu pojechałem do Egiptu. Naturalnie wylądowałem w Agami, co było, że tak powiem, myśmy to nazywali Małpi Gaj. To był początek brygady. W tym wypadku, ponieważ rząd, powiedzmy, Grand Syrii był pro Lawal. Oni zdecydowali się pod brytyjską komendę i wtedy właśnie zaczęła się wędrówka do Palestyny. Tak jak nam powiedziano, że oficerowie francuscy z płaczem żegnali się z Polakami, wciskali broń, a nie wolno było rzekomo brać od Francuzów, a tu wszystko granatów, artyleryjskie, wszystko dawali Polakom. I w każdym razie brygada przyszła wtedy do Latrun, z Latrun do Egiptu, w Egipcie koło Meksu, brygada już jest uplasowana. Z Anglikami żeśmy się dogadali, a raczej ja przypuszczam, że to więcej Australijczyków było, aniżeli Anglików. W każdym razie, że jak myśmy się znaleźli oficjalnie 9 stycznia, a nieoficjalnie 3-go. Bo w rzeczywistości 3 stycznia ja zameldowałem się do służby.

Jaki pan miał wtedy stopień?

Franciszek Ramik: Ja, właśnie to było dosyć pocieszne. Ja podałem jako porucznik, a w kwestii tej, że zakwestionowali mój stopień w brygadzie i okazało się, że jako, że ponieważ ja podpisałem jako ochotnik do Francji, wszyscy ochotnicy zrzekli się wszystkich stopni. Między innymi byłem ja. Ja powiedziałem dobrze, ale mnie powiedziano, że to się odnosi do Francji. A to nie jest Francja, to jest Palestyna. Ja w dalszym ciągu w swoim stopniu więc decyzja była, w żadnym wypadku, tylko jako ochotnik. „Dobrze, jak wy tak”, ja nie zamierzałem być zawodowym wojskowym, tak czy owak. Nie robiło mi za dużo różnicy. I jako ochotnik zapytałem, podpisałem ten cyrograf i zostałem szeregowym Brygady Karpackiej. Później stopniowo przeszedłem przez starszego strzelca i starszy strzelec zaawansował do kaprała. I jako kapral ja byłem w Tobruku. Do Tobruku myśmy pojechali, tam była, powiedzmy, rozgrywka normalnie i każdy unit podaje ludziom, grupie ludzi, jako kwatermistrzów. Wysyłają, ci badają teren i rozpracowują jednostkę. Jeśli chodzi o ten, naszej niedoszłej greckiej wyprawie, myśmy mieli jechać do Grecji. Już kazano nam się nie golić i tak dalej. Jedziemy do Grecji. Artyleria nasza już zadomowiła się z flotą. Okazało się, że Niemcy już zajęli całą Grecję.

No zaraz, ale ja coś się pogubiłam, bo byliśmy w Tobruku przed chwilą.

Franciszek Ramik: Nie. To jeszcze przed Tobrukiem I właśnie my, ponieważ myśmy nie pojechali do Grecji, nas skierowano na zachodnią pustynię. To był Tobruk. Tobruk to była twierdza, powiedzmy, rzekomo pod oblężeniem niemiecko-włoskim. Jeśli wierzyć temu, co nam opowiadano, 300 tysięcy Włochów, Grazzianiego było w otoczeniu, a poza tym była brygada Afrika Korps niemiecka. Więc jak ja zostałem, że tak powiem, wysłany, transportowany,

to ciężko powiedzieć. Wysłano mnie do Tobruku. Przez, nie wiem dlaczego, znalazłem się w grupie kwatermistrzowskiej. To było w połowie sierpnia 1941 roku. I jak już tam byłem, to z Australijczykami się porozumiewałem, jak się tylko udało i tak że najpierw znaleźliśmy się, powiedzmy, w błotnistym wąwozie, głębokości 12 inchów [cali], nie stóp. Jak się tylko wychylił, to od razu wszystko się posypało i granaty, i z broni maszynowej. Zupełnie płytko. Pułkownik Peszek przyszedł oglądać. Mówi: „Gdzie są te rowy?” My jesteśmy w rowie. Nie, ale okopy. Ten rów to jest okop. My przedpole, że tak powiem, jakie siedem inchów najwyżej i to nie ciągłe, było między nami a wrogiem. Więc [niezrozumiałe] nie, to w razie czego, w razie ataku absolutnie nie możecie tego trzymać.

Ale nie dało się po prostu głębiej wkopać?

Franciszek Ramik: Głębiej się nie dało kopać, dlatego, że to była skała i gdyby tam wprowadzili, to można było kompresorami ewentualnie, ale to przecież ściągnie ogień wroga, jak nie wiadomo co. Oni nie potrzebują strzelać na wprost. Oni mają moździerz, a moździerzami można strzelać prawie, że do tego samego miejsca, gdzie się zaczęło strzelać. Tak że to było całkowicie wykluczone. I Peszek zarządził, ewakuacja tych pseudo-okopów do bunkrów. I nam się udało. Jeszcze ja byłem szczęśliwy. Udało się do bunkru. To był bunkier betonowy, zrobiony przez Włochów. 9. dywizja, jeszcze pisało na ścianie, kto to zaoferował. W każdym razie byli bardzo grzeczni i powiedzieli gdzie i w ten sposób myśmy się ulokowali na odległości, powiedzmy 80 parę metrów od następnego, powiedzmy, bunkru niemieckiego. Tak że braterska wymiana ognia i naturalnie [po niemiecku] Pani rozumie trochę po niemiecku?

Tyle rozumiem.

Franciszek Ramik: To tyle wystarczyło, jak powiedziałem, że „schwabische sprache” to oni już wiedzieli, ale „Polacy, za Polskę, wy jesteście daleko od Polski”. Oni wiedzieli swoje, myśmy wiedzieli swoje. Nie będę opowiadał, powiedzmy, co się działo na pozycjach w Tobruku. W każdym razie, że byliśmy w tym bunkrze, ja specjalizowałem się szczególnie w broni ciężkiej. To był karabin maszynowy, jeszcze ten karabin się nazywał Schwarzlose austriacki. W każdym razie Włosi go używali i Włosi zostawili jeden na pozycji. Jedno co, że ten Schwarzlose się zacinał. Powiedzmy oddał serię i koniec. Więc trzeba było rozebrać raz, rozebrałem, została mi jedna sprężyna za dużo. Jeszcze raz rozebrałem, drugi raz składałem, znowu ta sama pieruńska sprężyna zostaje. Trzeci raz rozebraliśmy, to już z daleka się sznurkiem pociągało, bo tam, gdyby eksplodowało, to by masakra była. W każdym razie trzy razy rozbierałem, nie ma, wyrzuciłem sprężynę i na tym się skończyło. To daje, bo to był charakterystyczny. Myśmy mieli broni stanowczo za dużo. Amunicji myśmy mieli pod dostatkiem, tak że Niemcy przez grzeczność nam zostawili wszystko. Tak że to, co myśmy dostawali od Anglików, te wszystkie Tommy gun to po prostu na przyczepkę, ale tak, to myśmy mieli broń niemiecką. W każdym razie to się skończyło, myśmy czekali, rzekomo wyszła, front wyszedł z, powiedzmy, z dorzecza Nilu na zachód, gdzie na nas, myśmy w Tobruku czekali, kiedy oni dojdą z Egiptu do nas. Okazało się, że Anglicy nie dali rady, a Australijczycy dali radę cofnąć na czas i dowództwo polskie postanowiło przełamać lody w postaci przełamania, powiedzmy, pół minowych. Pół minowych, to ciężko określić te pola minowe, bo nikt nie miał pojęcia, gdzie te miny są. Wszędzie naokoło były miny. I naturalnie przyszedł taki moment, że ja, nas było wszystkiego siedmiu, poszliśmy, nawiasem mówiąc, prawie że całą noc myśmy wysyłali patrol wzdłuż pola minowego. Pola minowego, miny były wszędzie. W każdym razie brygada miała obejść [niezrozumiałe] pagórkami na zachodniej stronie frontu i myśmy mieli zrobić przeskok, żeby korytarz taki

na południe od [niezrozumiałe] i myśmy mieli rozminować to, więc ja nie byłem nigdy saperem, nie miałem zielonego pojęcia, jak... Dobrze, kazali rozminować, rozminowaliśmy. I to było jednego, to było 9 grudnia 1941 roku. Tej samej nocy widocznie Niemcy zauważyli, że myśmy coś tam grzebali. Oni nowe miny dali. Nie wiedząc o tym, myśmy byli pewni, że mamy bezpieczne przejście i doszliśmy na drugą noc bezpośrednio potem mieliśmy przejście prawie, że za sobą, aż któryś z kolegów to bardzo łatwo było zaplątać się w nocy, noc ciemna, zaplątać się w sznurek czy w drut. Licho wie, czy to był drut, czy... W każdym razie, że wysadził siedem albo osiem min połączonych razem i ja nie wiem do dziś dnia, nikt mi nie chciał powiedzieć, ilu zginęło, ale ja wylądowałem na noszach i odwieźli mnie do szpitala polowego, rzekomo tam jeszcze trochę bujdy jest, zabito kierowcę tej sanitarki i sanitarka do rowu wjechała. Znaleźli drugiego kierowcę, który wyciągnął ją stamtąd i zawieźli do szpitala polowego w miejscu. Tam już niedaleko było do szpitala. Na Boże Narodzenie tak się stało, że to kilka dni zaledwie, że zabrali nas na statek sanitarny angielski, były niemiecki i zawieźli do Port Said z Port Said wywieźli trochę dalej do Fajum. Fajum było w tym czasie rozbudowane jako obóz australijski. I tam mnie w szpitalu trzymali, powiedzmy, do czerwca 1942 roku.

Czyli proszę powiedzieć, w szpitalu był pan do czerwca 1942 roku.

Franciszek Ramik: W tym szpitalu byłem do czerwca 1942 roku, a w innych szpitalach to było do końca roku. Tak że w grudniu 1942 roku mogłem się zameldować u pułkownika ówczesnego Wiatra, gdzie do jego, że tak powiem, sztabu miał rzekomo należeć. Tymczasem Wiatr mi zrobił niespodziankę. Został generałem w przeciagu, no, troszeczkę ponad tygodnia. Ja się śmiałem, że wystarczy mi przyjść i od razu generałem zostałem. I on rzeczywiście nawiasem mówiąc został generałem brygady. Z jednego szpitala, z tego znad Kanału Sueskiego ja wędrowałem po wszystkich szpitalach przy ujściu Nilu, w końcu przesunęli do Kairo, z Kairo do Palestyny, z Palestyny do Kairo, z Kairo do australijskiego szpitala, do brytyjskiego szpitala, aż w końcu hip, hip, hura, do polskiego szpitala. Znalazłem się w polskim szpitalu mniej więcej, nazwijmy to w drugiej połowie sierpnia 1942 roku. Ze szpitala wyszedłem już na lepsze w 1943 roku. W 1943 roku miałem właściwie ciężkie zadanie. Przede mną stanął sierżant żandarmerii. On stał na baczność, a ja sobie wygodnie leżałem. On mnie chciał aresztować za dezercję. Gdzie ja miałem uciekać? Z jednego łóżka na drugie łóżko? I skończyło się na tym, ja miałem rzekomo zameldować się do szkoły podchorążych w Egipcie, a tymczasem ja się nie zameldowałem, dezertem. Na tym się skończyła moja kariera wojskowa. Zostałem tym kapralem i więcej powiedziałem, nie zasługuję. A skończyło się na kapralu, a kapral został odkomenderowany do obozu akademickiego tak zwanego w Southberry w Anglii i żeśmy przejechali do Anglii, i powiedzmy, Anglicy pomimo olbrzymiego, że tak powiem, wyczerpania ludzkiego, znaleźli dla mnie miejsce w pięcioleciu, w pięcioletnim treningu na architekta. I tych pięć lat odbyłem w Lester, w Lester School of Architecture. Stamtąd, po ukończeniu kilka dni okazało się, że ja mogę jechać do Kanady, więc zamiast, może ja wziąłem to jako ok, jeśli chodzi o Kanadę, to w Canada House w Londynie i stamtąd od razu prawie, że załatwiłem z biletem czy z biletami dla całej rodzinki i naturalnie kłopot. Przyjechałem tutaj, oni się nie spodziewali. Dostałem wejście do Kanady raz, dwa, otrzymałem miejsce z miejsca w pracy bez żadnego kłopotu. Później przeszła, powiedzmy budowa Kanału, nazwijmy to, który dał dostęp ciężkim statkom aż do prawie że ujścia wielkich jezior i skończyłem na tym, że zaferowali mi, jeden był główny architekt, desert art siegert to było z ramienia lotnictwa wojskowego. Tam dostałem pracę i dostałem drugą pracę prawie, że równocześnie z departamentem transportu. Z tym, że departament transportu miał być stały.

Dobrze, to już pan jest w Kanadzie. Ale jeszcze mnie interesuje taka rzecz: powiedział pan, że wy-

szedł pan z wojska, wyszedł pan z wojny w stopniu kaprała. Czy miał pan jakieś odznaczenia wojskowe wtedy?

Franciszek Ramik: Tak. Ale to lepiej wyciągnąć, pokazać.

Proszę powiedzieć.

Franciszek Ramik: Ich za dużo jest.

Ale wtedy dostał pan jakie odznaczenia?

Franciszek Ramik: Częściowo za Tobruk, częściowo za pustynię, częściowo w uznaniu po stronie aliantów w armii polskiej od prezydenta na przykład Rzeczypospolitej. Dostaliśmy Krzyż Walecznych naturalnie, dwukrotnie, poza tym... Anglicy nam dali po trzy, powiedzmy, za walkę w Afryce. Africa Star, War Star i później powiedzmy trzy odznaczenia brytyjskie. Tam polskich było, o ile się nie mylę, no za rany, to było pierwsze, co dostałem. Powiedzmy, tam było pięć odznaczeń polskich. Naturalnie później jak przyszedłem do rezerwy, to nasi kombatanci dołożyli się z trzema, srebrny... Brązowy, srebrny i złoty. Wszystkie trzy dostałem krzyże.

No dobrze, a teraz jeszcze mi proszę powiedzieć na zakończenie, czy po zakończeniu wojny myślał pan o tym, żeby wrócić do Polski?

Franciszek Ramik: Myślałem, ale wiedziałem o tym, że ten system mi nie odpowiada. Ja byłem u nich parę dni, to mi wystarczyło. Tak że ja nie potrzebowałem się wahać, czy wracać, czy nie. Wiedziałem, że nie będzie wolno mi wrócić. Aż tak. A jeśli chodzi o Kanadę, chętnie przyjmowali.

A czy pana rodzina, która została w Polsce, przeżyła wojnę? Bracia?

Franciszek Ramik: Nie. Nie. Więc częściowo przetrwali, rodzice przeżyli, bo ich górnicy ratowali. Ojciec pracował nad, powiedzmy, akcjami ratunkowymi górników zasypanych i to, o ile sobie przypominam, trzy albo cztery, tak że cztery razy. W każdym razie jak przyszło do tego, że ojciec miał być aresztowany, to górnicy sami zgłosili apel do rządu i rząd umorzył te poprzednie wypowiedzi, jeśli chodzi o, nazwijmy to, oskarżenia przeciwko nadsztygarowi Ramikowi. To był ojciec.

Ale to mówi pan już o rządzie polskim, po wojnie.

Franciszek Ramik: To mówię o rządzie polskim, tak. A później co się okazało, że rząd polski oddał Zaolzie Czechom.

No dobrze, a co się stało w czasie drugiej wojny światowej z pana braćmi?

Franciszek Ramik: Tak prawdę mówiąc, to ja nie wiem dokładnie. Dlatego, że byli aresztowani, zginęli albo siedzieli w obozach wojennych. Z tym, że żaden... Sorry, jeden brat przeżył, a reszta poginęła. Tak że to już była bieda.